

665 „A bo ja wiem czy ja nie jestem sama z Witkacego”

(Z Ewą Lassek rozmawia Piotr Gacek)



Fot. Wojciech Plewiński

Na scenie Starego Teatru dzieła Witkacego wystawiano i wystawia się nadal bardzo często. Są one zazwyczaj ważnymi wydarzeniami artystycznymi. W 1964 roku odbyła się prapremiera „Matki” w reż. Jerzego Jarockiego. Role główne kreowali wówczas Ewa Lassek i Antoni Pszoniak. Po raz drugi Jarocki reżyserował „Matkę” w 1972 roku, również z Ewą Lassek. Może dlatego (choć grała jeszcze w „Szewcach”) krytycy i widzowie nazwali Ewę Lassek „aktorką Witkacego”.

— To zabawne! Zagrałam tak wiele ról, od Klary, po Raniewską, a wciąż i wciąż pytają mnie wszyscy o Witkacego, i o „Matkę”. Myślę, że nie ma aktorów, którzy spełniają się jedynie w dramatach Witkacego, a nie na przykład w dramatach Czechowa. Moim studentom powtarzam: są aktorzy dobrzy i przeciętni. Bywają też wspaniali, ale rzadko. Jeśli zatem aktor jest dobry, to właściwie w każdej konwencji teatralnej się mieści. Ja byłam Matką bez wieku i może to było takie zdumiewające. Jarocki powierzył młodej aktorce taką niezwykłą rolę i to było już ryzykiem. Proszę mi wierzyć, cały ten spektakl był jednym wielkim ryzykiem teatralnym. Na prapremierze „Matki” trzęsę miałam ogromną — za siebie, za reżysera, za wszystkich kolegów, za ryzyko, jakie podjęliśmy. Trema nieprawdopodobna, duży sukces.

— Czuje się Pani dobrze w postaciach z Witkacego?

— A bo ja wiem, czy ja nie jestem sama z Witkacego?

— I należy Pani do grona wielbicieli twórczości Witkacego?

— Ten geniusz jest wciąż nieuchwytny. Jego sztuka pulsuje życiem, zachwyca i bulwersuje. Wciąż aktualny. Te wszystkie nienasycenia, niemożności, niszczenie się wzajemne, wszystko to, co dzieje się w „Matce” spotykamy przecież w naszym codziennym życiu. Nie zauważył pan jak dzieci niszczą swoje matki, a matki niszczą dzieci? I kochają się ogromnie. Irytują mnie stwierdzenia typu: „Witkacy de-

formuje rzeczywistość”. Nie, Witkacy tylko pokazuje nam całą prawdę o człowieku, samo życie. Utarło się też dziwne przekonanie, że wokół tekstu Witkacego należy tworzyć dodatkową sferę absurdu, poprzez uduwnianie inscenizacji. Jakby nie dość było dziwności w twórczości Witkacego. Wszystkie postaci są tak barwne i bogate, a nade wszystko prawdziwe — po co więc jeszcze uduwniać. Poprzez nagromadzenie źle pojętych uduwnień teatr Witkacego i jego filozofia stają się niezrozumiałe. „Matka” w reż. Jarockiego była bardzo skromna, ascetyczna wręcz...

— To właśnie Witkacy powiedział: „My chcemy w teatrze być w zupełnie innym świecie”.

— Bo teatr jest takim innym światem, pozwala wyłączyć się z nurtu dnia codziennego. My aktorzy używamy często określenia: „Odpoczywamy w teatrze”. Dla mnie teatr jest spełnieniem i określeniem siebie. — Zatem, aktor powinien grać i opowiadać o sobie swoją twórczością? — Scena aktora ogromnie demaskuje, pokazuje jakim jest człowiekiem. Na scenie aktor musi być sobą. Ja jestem — nie gram, ale jestem. Jestem Matką, z wszystkimi jej problemami, jej kłopoty z synem i z samą sobą są moimi kłopotami. To takie niezwykle intymne zbliżenie z postacią dramatu — czasami przerażające.

— Pamięta Pani swój debiut?

— Ach, był bardzo nieudany. W pełni podporządkowałam się reżyserowi Edwardowi Żytkiemu. Żytki — postać fascynująca, reżyser niezmiernie wymagający. Musiałam robić dokładnie to, czego on oczekiwał, musiałam mówić tak jak on chciał. Coś grałam, ale nie byłam sobą. W środku było to puste. Nie moje, nie takie. Koszmar. Zadebiutowałam w „Obcym cieniu”. Simonowa. Grałam Rosjanek w randze majora, z wielkim biustem, obwieszonym odznaczeniami z lat wojny... A wyglądałam wtedy bardzo młodo, na jakieś piętnaście lat. Taki był ten mój debiut. Pisano wprawdzie, że jestem interesującą młodą aktorką, że mam interesujący głos, ale ja byłam z siebie bardzo niezadowolona.

— Czy lubi Pani mówić o sobie?

— Nie lubię, bo co ja mogę powiedzieć o sobie — że kocham teatr, bo pozwala mi być w innym świecie... Zabrzmiało jak banał, choć banałem nie jest. A poza tym jestem taka jak miliony Polek — mam córkę, piekę ciasta, gotuję kompoty. Sukces? Sukces i popularność nie znaczą, jeżeli istnieje wokół nas pustka, życie bez miłości i przyjaźni.